Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Łodzi

PANTEON POLJKI

Rok I. 1924

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914—1921

Zeszyt 3.
Lwów

Najtańsza PRACOWNIA RYMARSKO-SIODLARSKA i przyborów do podróży
pod firmą
FRANCISZEK PRZYBYSZ
Lwów, ul. Pańska l. 9,
poleca
swe własne wyroby w wielkim wyborze.

Rok założenia 1889. Rok założenia 1889.
Magazyn i Pracownia Broni
ST. KOPCZYŃSKIEGO
we Lwowie, pl. Bernardyński 3.
Poleca broń myśliwską wszelkich systemów, naboji i przyborów myśliwskich.
Naprawę broni uskutecznia się szybko i tanio.

Kawiarnia „De la Paix"
pl. Marjacki l. 7.
Codziennie koncert orkiestry salonowej. — Punkt zborny Kupiectwa polskiego.

RESTAURACJA
J. MANGA pl. Marjacki 5,
(dawniej Hotel Francuski)
poleca
Obiady z 3 dań po zł. 1·40
Obiady z 2 dań po zł. 1·—
Doborowy bufet. — Kolacja „A la carte".
Wszelkie trunki najlepszej marki.
Codziennie KONCERT Muzyki Salonowej.

KAWIARNIA „IMPERIAL"
Lwów, ul. Legjonów l. 5.
codziennie koncert JAZZ-BAND. — DANZING przy świetle nowoczesnem.
Lokal otwarty do godziny 3-ciej w nocy.

OGŁOSZENIE.
Jedna z poważniejszych firm Warszawskich „Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe", posiadająca swój własny Oddział we Lwowie, poszukuje przedstawicieli do sprzedaży poważnych artykułów na miasto Lwów i prowincję.
Warunki: Zwrot kosztów związanych z przedstawicielstwem i wysoka prowizja.
Tylko poważnych, inteligentnych, co najmniej ze średniem wykształceniem reflektantów, rutynowanych handlowców, posiadających wyrobione stosunki handlowe, którzy pracowali uprzednio w poważnych firmach, prosimy składać oferty wraz z krótkim życiorysem, oraz poważnymi referencjami do admin. niniejszego pisma pod „Przedstawiciel".
Do oferty należy dołączyć odpisy świadectw, jednocześnie pożądanem jest dołączenie swej podobizny.

Nr. 3. Lwów, dnia 1. grudnia 1924. Rok I.

„PANTEON POLSKI"

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914 1921

Wychodzi każdego 1-go i 15-go.

Cena egz 60 gr. Przedpłata kwartalna 3 zł. 50 gr.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Polskich we Lwowie, ul. Zielona l. 7.

Czysty dochód na budowę Domu Legjonistów Polskich we Lwowie.

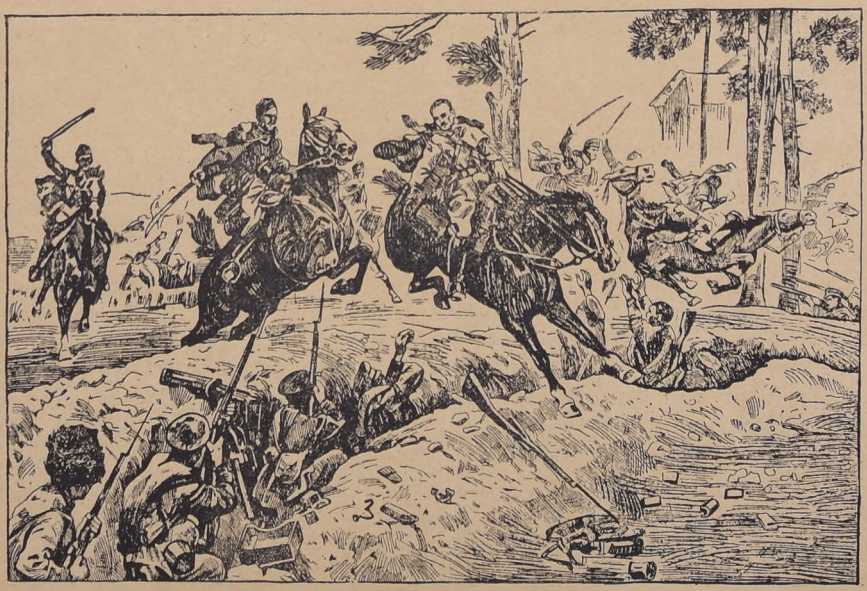

Szarża pod Rokitną — według obrazu Wojciecha Kossaka.

Krwawa niedziela w Karpatach.

Z opisu Stanisława Janowskiego.

W nocy z 23. na 24. stycznia 1915 r. (z soboty na niedzielę) obudził mnie dzwonek telefonu; była godzina 1. min. 50. Adjutant III. bataljonu, przy którym miałem kwaterę, Stanisław Majewski, podniósł słuchawkę i zaraportował kapitanowi Terleckiemu te słowa: Moskale zrobili napad nocny, III. bataljon obejmuje obronę lewego skrzydła. W kilka minut byliśmy zebrani. Od wschodu dolatywały uszu moich gęste salwy karabinowe, więc bitwa już się rozpoczęła. Bataljon nasz w niespełna kwadrans gotów był do wymarszu. Pozostawiwszy na miejscu placówki i wedetę i resztę półkompanji, potrzebnej dla ochrony naszego wąwozu, ruszyliśmy na linję ogniową, odległą od kwater o jakie 3 klm. U wyjścia z wąwozu spotykamy majora Roję, który w zastępstwie komendanta grupy, pułkownika Hallera, chwilowo nieobecnego, uwija się na koniu i wydaje rozkazy. Pół kompanji odmaszerowuje pod komendą kap. Terleckiego na wzgórze, jedna kompanja zaś prowadzona przez poruczników Udałowskiego i Zająca, śpieszy wzmocnić nasze tyraljery. Udaję się na wzgórze w towarzystwie kap. Terleckiego. W połowie wzgórza słyszymy nagle gęste strzały jakby pochodzące z browninga; przekonywujemy się, że trzask wydają rosyjskie ekrazytowe pękające kule karabinowe, którymi nas Rosjanie z wyższych pozycji zasypują.

Idziemy dalej i wśród gęstego trzasku owych kul i świergotu zwyczajnych pocisków, dostajemy się na nasze stanowiska. Oddział rozsypawszy się w tyraljerę rozpoczyna kanonadę. Udaję się w kierunku głównej drogi, do domu położonego o jakieś 300 m. od linji ognia. W dom ten przy poprzedniej utarczce ugodził granat nieprzyjacielski i wyrwał część ściany mimo tego lekarze nasi zajęli go na stację opatrunkową i pracują w nim dzielnie. Ludzi kręci się tu dużo, przebiegają konni ordynansi z rozkazami, prowadzą i wiozą rannych i jeńców. W domu zastaję drzwi otwarte, w kącie pierwszej izby, przy żółtem świetle zadymionej lampy Dr. Loth i Dr. Gross opatrują ciężko rannego legjonistę; ma on dwie rany w piersiach od pchnięcia bagnetem. Słychać krótkie komendy Dra Lotha: gaza, wata, plaster, nożyczki, bandaż! — i wkrótce ranny leży spokojnie na ziemi, ciężko tylko oddychając. Nadjeżdża nowy transport rannych. Nowa praca; obandażowanych odsyła się do prowizorycznego szpitala, położonego o 2 kilometry dalej, tylko ciężko ranni z wewnętrznemi obrażeniami zostają na miejscu.

Tymczasem na płaszczyźnie między górami wre najkrwawsza walka a artylerja rosyjska, która pod osłoną szarej księżycowej nocy zdołała przedostać się przez przesmyk górski, ustawiła swe działa i zaczęła prażyć ogniem szrapnelowym w naszą stronę. Pękają pociski naokoło tej chwilowej kwatery a głównie po jej prawej stronie, gdzie spodziewano się naszych artyleryjskich pozycji. Austrjacka baterja dział górskich, tudzież jedna szybkostrzelna, biją także bez przerwy w gardziel górską, gdzie stoją rezerwy rosyjskie i armaty, odwdzięczając się piekielnie za napad nocny.

Zadaniem Moskali, jak dowiedzieliśmy się z ust jeńców, było, obejść nasze placówki, bez wystrzału dostać się do naszych kwater i wziąść również bez wystrzału cały pułk do niewoli. Część tego planu udało im się wykonać przy pomocy zdrady, gdyż jak stwierdzono, prowadziło ich kilkunastu ruskich chłopów, znanemi tylko miejscowej ludności przejściami, tak, że faktycznie placówkę naszą, daleko w gardzieli wysuniętą, ominęli i zeszli zboczami na płaszczyznę. Placówka spostrzegła się jednak jeszcze na czas, dała gęstego ognia i zaalarmowała cały garnizon. Moskale tymczasem nie ostrzeliwując się nawet, biegli naprzód z nienabitą bronią i przy słabym oporze naszych w domach na płaszczyźnie rozkwaterowanych, a z nienacka napadniętych, dotarli do stacji kolejowej i zarządu leśnego. Część z nich zajęła nasze okopy przed główną kwaterą położone, część zaś poczęła rabować Tu nastąpił nagły i niepomyślny dla Rosjan zwrot w bitwie. Nasi żołnierze, pod komendą kapitana Minkiewicza i porucznika III. bataljonu Udałowskiego, rozsypawszy się w tyraljery, rozpoczęli morderczy ogień w kierunku nieprzyjaciela, który teraz już na ogień odpowiadał i próbował atakować nas z flank. Ujawniła się w tym dniu wielka dzielność żołnierza i oficerów, którzy wszyscy spełniali swe obowiazki z godnym podziwu zapałem i bohaterstwem. Powtarzano z najwyższym uznaniem nazwiska majora Roji, kapitana Minkiewicza, poruczników Zająca i Węglowskiego, podporuczników Fijałkowskiego, młodziutkiego, o obliczu panienki Szula, chorążych Majewskiego, Ćwiertniaka, rannego w nogę i innych.

Ze śpiewem: „Rozłożył się moskal świnia, na polskiej krainie...“ poszli nasi chłopcy do ataku. Szturm na bagnety na lewem skrzydle naszego centrum, wykonany z furją przez patrol pod komendą Stasia Kowalskiego i wypędzenie moskali celnymi strzałami karabinowymi z prawego skrzydła, pozwolił i centrum pójść ostro naprzód. Po kilkunastu minutach okopy za zarządem leśnym były w naszym ręku; staliśmy się panami położenia. Porucznik Udałowski kazał specjalnie ostrzeliwać domy na równinie w których miało się ukryć wielu moskali; przekonaliśmy się później, że ogień ten przyniósł wspaniałe skutki. Gdy z brzaskiem dnia ruszyliśmy naprzód, płaszczyzna przed nami wolną już była prawie od nieprzyjaciela, a nasi chłopcy z radością wyciągali z domów przerażonych moskali, którzy wystawiwszy karabiny przed drzwi, czekali pokornie na wzięcie do niewoli. Reszta Rosjan zmykała tymczasem w gardziel górską w nieporządku, gdzie nasze granaty i szrapnele dziesiątkowały ich szeregi. Z największym strachem i w popłochu zmykała też arty-

lerja nieprzyjacielska rzuciwszy na nas na pożegnanie kilka kartaczów, które w naszych szeregach żadnej nie wyrządziły szkody.

Wzięliśmy w tym dniu do niewoli przeszło 120 zdrowych i 20 rannych moskali. Na drodze przed zarządem leśnym, tam gdzie nasi bagnetami zdobywali pozycję, leży ich kilkunastu zabitych. To ci, którzy byli nas najbliżej i których moskale wraz z innymi poległymi i rannymi nie zdołali zabrać.

Lecz leżą także i nasi.

Pierwszy trup to Legjonista, plutonowy Staś Kowalski, który tu prowadził atak; padł ranny w brzuch i szyję. Leży w szlachetnej pozie, zdawałoby się że śpi, tylko usta zalane krwią i bladość twarzy zdradzają, że nie żyje. Parę kroków na prawo również ciało Legjonisty, obok niego kilka kartek pocztowych; pierś w pierś. Podnoszę je i przeglądam. Jedna zaczyna się od słów: „Kochana Mamo"; wzruszenie nie pozwala mi czytać dalej, składam kartki na piersiach bohatera i odchodzę smutny dalej.

Najstraszniejsze i grozą przejmujące wrażenie sprawia ciało głęboko w jarze leżące. To także Legjonista; obok niego moskal. Pierwszy leży na wznak z rozstawionemi szeroko nogami i z rozmiażdżoną czaszką, głowę ma pochyloną na piersi i nakrytą czapką, obok niego moskal z głową w dół i rękami w tył wyciągniętemi; wygląda jakby się jeszcze grzebał w śniegu. Na brzegu przepaści znać ślady walki krwią naznaczonej; tu zmagali się i runęli z wysokiego brzegu, znajdując śmierć na miejscu. W jednym z bliższych domów znaleźliśmy zwłoki sztabskapitana Zalotina, podobno inicjatora niefortunnej wyprawy, zginął także porucznik Jastrebow; dwóch praporszczyków wzięto do niewoli.

Stratę Rosjan w zabitych, rannych i wziętych do niewoli obliczamy co najmniej na 400, (nasze są 5 zabitych, jedna śmierć z ran i 15 rannych). Ich porażka a nasze zwycięstwo były stanowcze.

Pułk 3. i czwarty bataljon 2. pułku, którego komendantem jest major Roja zyskał pełne uznanie i okrył się zasłużoną sławą.

* * *

W ataku pod Rafajłową padł por. 13. k. 2. p. Węglowski Florjan ze Lwowa.

Był to skromny, małomowny, skupiony w sobie, zdolny, stanowczy żołnierz, wzór doskonałego oficera i obywatela.

Przy odpieraniu ataku, ranny w brzuch, zmarł po dwóch dniach męki.

Pogrzeb odbył się uroczyście w Rafajłowej dnia 26. stycznia 1915 r. Nad grobem przemówił ówczesny pułkownik Haller, podając poległego bohatera jako przykład wszystkim żołnierzom polskim.

W bitwie tej zginęli: Karczewski Mieczysław 2. p. 13. k., Kociołek Błażej 3. p. 3. k., Kowalski Stanisław plut. 3. p. 1. k., Łukaszczyk Franciszek 3. p. 1 k., Schmeidl Romuald plut. 2 p. 13. k.

Po Kętach.)*

(nuta o „Belinie").

Warczą karabiny i dzwonią pałasze —
znów Piłsudski wyszedł w pole,
a z nim chłopcy nasze.
Wodzu nasz, ty Wodzu, przewodź świętej sprawie
a każ trąbić trębaczowi,
gdy staniesz w Warszawie.
Wtedy wszystkie dzwony krakowskie zadzwonią
a kolumnie zygmuntowskiej
Tatry się pokłonią.
Gdy staniesz w Warszawie, Wodzu — strzelcu szary
przydepc nogą z ostrogami
gniazdo carskiej wiary.
Gdy staniesz w Warszawie na królewskim grodzie
to poleci do rozprawy,
co jest sił w narodzie.
A Wisła rozniesie falami jasnemi,
że nie będzie już Moskala
na piastowej ziemi.

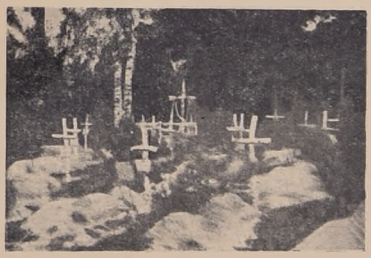

GROBY LEGJONISTÓW POLSKICH W JĘDRZEJOWIE.

Bitwa pod Konarami.

W nocy 11. maja 1915 opuścili Moskale pozycje nad Nidą, zmuszeni do tego ogólnem położeniem pod Tarnowem i Gorlicami.

Pierwsza Brygada ruszyła w pościg!

Po kilku dniach marszu, wstrzymaną została Brygada, dnia 16. maja 1915 bitwą, rozwijającą się pod Konarami.

Na prawo od Przepiórowa walczył 5 bataljon, przed Kozinkiem 3 b. 1 p. Artylerją dowodził kpt. Śniadowski. Pułk pierwszy, pod ówczesnym pułk. Śmigłym miał atakować na północny wschód od Konar wieś Grabinę, pułk piąty pod ówczesnym majorem Berbeckim miał szturmować przez Swojków na Włostów.

Atak rozpoczęły bat. 2 (5 p.) pod ówcz. kapitanem Ludwikiem (Piskorem) i bat. 1 tegoż pułku pod kpt. Sławem (Zwierzyńskim). Bataljony ruszyły

*) Wiersz ten dotychczas nie drukowany, ułożył w marcu 1915 leg. R. Scholz w Piotrkowie. Świadczy on o nastroju wśród Legionistów.

naprzód, mimo szalonego ognia nieprzyjacielskiej artylerji i w zaciętej walce posunęły się pod okopy nieprzyjacielskie, biorąc po drodze jeńców i karabiny maszynowe.

Po kilkudniowej i gwałtownej walce, w której udział wzięły wszystkie bataljony 1 Bdy, nieprzyjaciel ustąpił dnia 23. maja a las Kozinkowski, gdzie największy bój wrzał, przeszedł w nasze ręce.

Nieprzyjacielskie straty w ludziach i materjale były ogromne, pułki nasze, mimo strat, utrzymały pozycje a wykonane ataki zasłużyły na największy podziw.

W bitwie tej oddało życie dla Ojczyzny wielu oficerów i szeregowych.

OKOPY POD KONARAMI.

Zginął kpt. Herwin, któremu cześć oddaliśmy w pierwszym zeszycie, „Panteonu", zginął Sarmat-Szyszłowski, Bagniewski, Darocha, Nitecki, Kwieciński, Tadeusz Dąbrowski i wielu innych.

Szczegółową listę strat dajemy poniżej, dokładne życiorysy i podobizny poległych, w miarę otrzymania, w następnych zeszytach.

* * *

Lista strat pierwszej Bdy Piłsudskiego za czas od 15. maja do 26. maja, w bitwie pod Konarami (Sandomierskie) w okolicach Klimontowa, Przepiórowa, Kozinka, Włostowa i Żernik:

W 1 pułku zabici: Mieczysław Brodowski por. 3 baon 1 komp. Bolesław Grügiel ppor. 1 baon 2 komp. Walerjan Nitecki ppor. 3 baon 4 komp. Aleksander Bartkowski sierż. 1 baon 1 komp. Bronisław Bernhardt sekc. 3 baon 2 komp. Roman Dąbrowski sekc. 1 baon 1 komp. Wiktor Rudnicki sekc. 3 baon 4 komp. Bronisław Stachlewski sierż. 3 baon 1 komp. Stanisław Wiśniowski sierż, 3 baon 2 komp. Marcin Babicki szer. 1 baon 3 komp. Władysław Barszcz 1 baon 2 komp. Filip Blejdowicz szer. 3 baon 2 komp. Selig Birnfeld szer. 3 baon 4 komp. Bober Wiktor 3 baon. Józef Brückner szeregowiec 1 baon 3 komp. (zmarł wskutek ran). Antoni Cichorczyk szer. 3 baon 3 komp. Karol Czesławski szer. 3 baon 3 komp. Alojzy Depowski szer. 3 baon 4 komp. Michał Duzel szer. 3 baon 3 komp. Stanisław Doliński 3 baon 1 komp. (zmarł wskutek ran), Józef Dyląg 3 baon 3 komp. (zmarł wskutek ran), Michał Józieńko 3 baon 1 komp. Tomasz Końca szer. 3 baon 2 komp. Eugenjusz Radliński (Stefan Kruk) szer. 3 baon 3 komp. Jan Mścisz szer. 3 baon 2 komp. Jan Pawłoski szer. 3 baon 4 komp. Stanisław Radzikowski szer. 3 baon 3 komp. Józef Słowik szer. 3 baon 4 komp Michał Stec szer. 3 baon 2 komp. Jerzy Strzelecki szer. 3 baon 4 komp. Wincenty Świercz szer. 3 baon 4 komp. Władysław Szul szer. 3 baon 4 komp. Stefan Tetelewski (Orlik) szer. 3 baon 3 komp. Marjan Walas szer. 1 baon 4 komp. Kamil Waliszko szer. 3 baon 2 komp. Mieczysław Wojtulewicz szer. 3 baon 4 komp. Falkowski Czesław 1 p. 3 b. 4 k. ranny. † 9/VI w szp. w Krakowie. Giermek Karol 3 b. 3 k. ranny, † 7/VI w szp. w Krakowie.

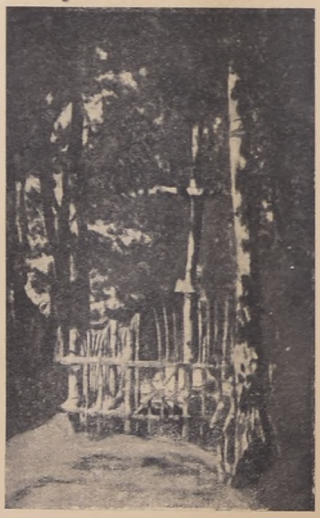

GRÓB Ś. P. KPT. HERWINA-PIĄTKA.

Z 5 (II) pułku zabici: Mieczysław Kwieciński por. 2 baon 3 komp. Tadeusz Dąbrowski ppor. 2 baon 3 komp. Józef Chrząszcz podof. 1 baon (zmarł z ran). Jan Hebda sekc. 2 baon 2 komp. Rajmund Mędlarski sierż. 2 baon 2 komp. Jerzy Szletyński (Młocki) sierż. 1 baon 4 komp. Władysław Tylka sekc. 2 baon 3 komp. Marjan Bendel szer. 2 baon 3 komp. Franciszek Bomba (Cicero) szer. 1 baon 3 komp. Jan Cyrek szer. 2 baon 1 komp. Edward Czubski 1 baon 2 komp. Tomasz Domański szer. 2 baon 3 komp. Jan Drozd szer. 2 baon 3 komp. Tadeusz Dukowski szer. 1 baon 4 komp. Alojzy Grejcar szer. 2 baon 4 komp. (zmarł z ran). Jan Klęp szer. 2 baon 1 komp. Edward Kopczyński szer. 2 baon 2 komp. Jan Kubica szer. 2 baon 3 komp. Emil Kuczma szer. 2 baon 2 komp. (zmarł z ran), Władysław Lasik szer. 1 baon 4 komp. Czesław Lewandowski szer. 1 baon 3 komp. Stanisław Merhut szer. 2 baon 1 komp. Najda Henryk, Franciszek Nowak szer. 2 baon 2 komp. Michał Nowak szer. 1 baon 4 komp. Michał Plessner szer. 2 baon 1 komp. Walenty Szymanek szer. 2 baon

I komp. Tadeusz Wesołowski szer. 2 baon 3 komp. Władysław Więckowski szer. 2 baon I komp.

W 5 bataljonie zabici: Kazimierz Herwin—Piątek kapt. kmdt baonu. Mikołaj Sarmat—Szyszłowski por. kmdt komp. Władysław Miziura sekc. 2 komp. Wacław Rożniewski st. żołn. 3 komp. Jerzy Rybicki sekc. 4 komp. Stanisław Bodzeń szer. 1 komp. Tadeusz Gołębiowski szer. 2 komp. Tadeusz Chomka szer. 1 komp. Stanisław Hyla szer. 1 komp. Józef Klepacki szer. 2 komp. Ludwik Mazur szer. 3 komp. Juljan Plichta szer. 2 komp. Remiszewski Kazimierz 4 komp. 6/VI 15. Suchta Józef 19/5. Władysław Wojciechowskt szer. 1 komp. Franciszek Wróblewski szer. 3 komp. Kleck Jakób utonął w Pokrzywiance 30/V 15.

Ś. P. POR. MIECZYSŁAW KWIECIŃSKI (OSET).

W 6 bataljonie zabici: Juljan Bagniewski ppor. Jakób Darocha ppor. 4 komp. Engler Zygmunt 4 k. zmarł 30/V w szpitalu w Jędrzejowie, tam pochowany. Bury Stanisław 4 k. ranny, † w Boguminie 17/6. Czajkowski Stanisław 3 k. Czyż Paweł 2 k.

* * *

Znane nam życiorysy i czyny towarzyszów broni poległych w bitwie pod Konarami podajemy poniżej:

Ś. P. Edward Czubski 5 (2) p. 1 bat. 2 komp. I Bdy, urodził się w Dynowie (p. Brzozów), był absolwentem wyż. szkoły przemysłowej we Lwowie. Z zawodu był malarzem dekoracyjnym.

Należał do Związku Strzeleckiego. W bataljonie Wyrwy brał udział w bitwie pod Winiarami i Czarkową, później w wszystkich potyczkach i marszach tego bataljonu.

Szczególnie odznaczył się w służbie wywiadowczej, zwłaszcza pod Łowczówkiem. W czasie ataku na Konary padł 25 na 26 maja 1915.

Śp. Dyłąg Józef, sierżant I p. 3 b. 3 k. z bagnetem w ręku, prowadził pluton swój do ataku i z uśmiechem na ustach, z płomieniem w oczach padł ciężko ranny pod Klimontowem, umierając kilka dni później.

Śp. Strzelecki Jerzy, 17 letni uczeń, trzeci z braci, ginie pod Klimontowem. Do I Bdy dostaje się przez kordony wojsk rosyjskich jeszcze w 1914 roku.

Śp. Władysław Budzyński (Bandar) szereg. 5 p. 2 b. 3 k. poszedł na patrol, gdy I Bda przeszła Nidę i ruszyła za nieprzyjacielem. W Skowronnej dnia 8/V 15 padł w utarczce trafiony kulą. Moskale skłuli go bagnetami, dobiijając rannego. Pochowany w Skowronnej.

Z gimnazjum w Częstochowie wystąpił z 7 klasy z powodu strejku i oddał się sztuce stosowanej jako jeden z najlepszych uczniów prof. Procajłowicza w Krakowie. Później przebywał w Londynie, skąd w 1913 r. na wiosnę przybył do Krakowa, by pracować w org. wojsk. Drużyn strzel.

Brał udział w kursie instr. w Rabce, gdzie złożył egz. podof. Wszedł do II Bdy, bił się pod Mołotkowem, później jako chory przebywał w Tyrolu, a po wyleczeniu się wyszedł z Sławkowa do Kęt, do swej I Bdy, w której nad Nidą znalazł bohaterską śmierć!

Ś. p. Jerzy Szletyński (Młocki)

sierżant I. Brygady.

Urodzony w ziemi kieleckiej w Jędrzejowie, wychowywał się w Łodzi i tam pobierał początkowe nauki. Od chłopięcych lat wychowywany w atmosferze przepojonej miłością Ojczyzny, już na szkolnej ławie zaciągnął się w służbę Sprawy Ojczystej. Jakiś czas przebywa w Krakowie dla uzupełnienia nauk u swego wuja Adama Staszczyka, poety, autora „X. Pawilonu" i innych patrjotycznych utworów. Wpływ poety i otoczenia zaznaczył się bardzo silnie w życiu Szletyńskiego, jego wrażliwa dusza wśród narodowych pamiątek Krakowa mężnieje i udoskonala się coraz bardziej.

Wojna zastaje go w Łodzi przy pracy nad organizacją skautową. Pod jego wpływem skaut łódzki rozwija się bardzo pomyślnie. W pierwszych dniach wojny w przyspieszonej pracy gotuje się, aby z gromadką tej młodzieży wystąpić do utęsknionej i wymarzonej walki o Niepodległą Polskę.

Gdy w Łodzi ukazali się pierwsi Strzelcy, Szletyński natychmiast przywdziewa mundur żołnierza polskiego, by połączyć się z zastępem już walczących. Pociąga za sobą młodzież ze swego otoczenia, która w liczbie kilkudziesięciu wstępuje jednocześnie w szeregi Legjonów. Szletyński odrazu staje się jakby już starym żołnierzem.

Pod komendą ppor. Panenki opuszcza Łódź i jako plutonowy skautów przydzielony zostaje do baonu uzupełniającego.

W marszu pod Krzywopłoty, Szletyński okazuje swój hart i przykładem swoim zachęca innych do przetrzymania trudów, lecz faktyczna jego wartość jako żołnierza okazuje się dopiero w bitwach pod Krzywopłotami, Łowczówkiem, gdzie spokojny, a wy-

trwały, był zawsze między pierwszymi, wzbudzając zaufanie u podkomendnych, a szacunek i uznanie u komendantów.

Po odpoczynku I. Brygady w Kętach, gdzie kierował ćwiczeniami gimnastycznemi, maszeruje w pułku ówczesnego majora Berbeckiego nad Nidę.

Tam zostaje mianowany sierżantem nowoutworzonego plutonu „wywiadowców". Staje się ojcem tego plutonu, organizując w nim życie koleżeńskie, kształcąc żołnierzy częstemi pogawędkami.

W dniu 3. maja 1915 roku bierze udział w wywiadzie za Nidę, następnie w bitwie pod Włostowem i Kozinkiem.

W ataku na Kamienicę. w dniu 23-cim maja, obejmuje komendę nad plutonem po rannym ob. Sierosławskim. Gdy rozkazy przestają doń dochodzić, na skutek luk w linji po rannych żołnierzach, wstaje i wśród gęstego ognia idzie wzdłuż linji do komendanta kompanji, już wtedy rannego, ob. Styka. Szedł śmiało.

Nie dochodzi jednak do celu. W momencie, gdy zwrócił twarz w kierunku pozycji moskiewskiej, pada, ugodzony kulą w szczyt czoła.

W nocy z dnia 24. na 25. maja w małej wiejskiej chałupce, gdzie mieścił się szpital polowy, skonał...

Tak zginął bohaterską śmiercią jeden z tego młodego zastępu żołnierzy polskich, jeden z pierwszych, co wśród bezwładu i bierności starszych, rzucili hasło Czynu o Wolność Ojczyzny.

Ś. p. Eugenjusz Radliński

(Stefan Kruk).

Pochodził z ziemi podlaskiej, w której usiłowano wyrwać ludziom duszę polską i serce.

Urodzony w r. 1887, do szkół uczęszczał w Radomiu. Jako młodzieniec, żywy brał udział w kółkach konspiracyjnych młodzieży szkolnej. W r. 1904 i 1905 wykładał w kółkach robotniczych, wskutek czego był zmuszonym kraj opuścić. Osiadł w Krakowie, gdzie uczęszczał na Uniwersytet. W niezmiernie trudnych warunkach materjalnych, brał żywy udział w świeżo założonym podówczas nielegalnym Związku Walki Czynnej. Po pewnym czasie Radliński wraz z kilku innymi zmuszony był do opuszczenia Krakowa i do wyjazdu na Węgry. W Eperjes z zamiłowaniem studjuje książki wojskowe. Organizuje tam również wychodźców polskich, którzy zaznaczają swą solidarność z ruchem niepodległościowym w pięknym liście, nadesłanym na Zjazd „Unji młodzieży niepodległościowej postępowej". Z Eperjes udaje się do Belgji, gdzie zapisuje się do wyższej szkoły politechnicznej w Glons. Z jego inicjatywy powstaje tam szereg pożytecznych instytucyj samopomocnych. „Kruk" jest także jednym z pierwszych instruktorów Związku Walki Czynnej w Glons; zakłada tu również wzorową czytelnię pism, bibljotekę, wreszcie „Dom Polski". Z powodu warunków materjalnych jedzie do Ameryki. w Rio de Janeiro przerywa podróż, oddając się pracy zarobkowej i organizatorskiej. Stąd jedzie dalej i osiada na stałe w Brazylji na skromnej posadzie nauczyciela ludowego. W ciągu 2 lat rozwija energiczną działalność wśród emigracji polskiej, jako instruktor polskich organizacyj militarnych.

Na wieść o wybuchu wojny stawia się na wezwanie komendy „Strzelców Polskich Ameryki Południowej" w Ponta Grossa, skąd grupa strzelców usiłowała przedostać się do Europy.

Niestety, los nie sprzyja zamiarom; na miejscu przeto robi wszystko, co w jego jest mocy, by poprzeć wśród amerykańskiej Polonji sprawę Legjonów. Działa w Polskiej Komisji Wojskowej i w Komitecie Obrony Narodowej.

Po trzykrotnych usiłowaniach udaje mu się wreszcie przedostać do Włoch, a stąd po krótkotrwałym więzieniu, do Szwajcarji. Z pomocą rodaków przedostaje się wreszcie do szeregów 8 kompanji III. baonu — rzuca się w wir długo oczekiwanej walki. Bierze udział w akcji nad Nidą, gdzie się odznaczył. W pierwszej większej bitwie pod Klimontowem pada...

„Choćby trupem paść, byle na polskiej granicy..."

Istotnie doczekał się jedynie mogiły w lasku Kozinkowskim...

Ś. p. Jakób Darocha

ppor. 6 bat., I. Bdy, dca plutonu, zginął 23. maja 1915 r. w Żernikach, podczas szturmu 6 bat. Urodzony w Sokołowie, w Rzeszowskiem w 1889 roku, uczęszczał do szkół w Rzeszowie, a później na Uniwersytecie we Lwowie.

W Związku strzeleckim brał czynny udział i założył oddział Związku w Sokołowie. Z wybuchem wojny ruszył z pierwszymi oddziałami. Bił się pod Laskami, Krzywopłotami, Łowczówkiem. W oddziałach prowadził pracę oświatową i urządził lotną szkołę dla analfabetów, wyznaczając najpilniejszym nagrody.

W bitwie pod Konarami padł na posterunku.

Ś. p. Mieczysław Kwieciński (Oset)

pochodził z Kielc, gdzie urodził się w 1893 r. Tam ukończył szkołę handlową. W r. 1911 w Leodjum wstąpił do Związku Walki Czynnej.

Zginął pod Przepiórowem d. 23. maja 1915 r., gdzie na czele swej kompanji posuwał się ku okopom nieprzyjacielskim. Był porucznikiem i dowódcą 4-tej komp., 2 bat., 5 (2) pułku Brygady Piłsudskiego. Zginął w dniu Zielonych Świąt przeszyty kulą w pierś. Odznaczył się w kilku bitwach, ostatnio pod Swojkowem.

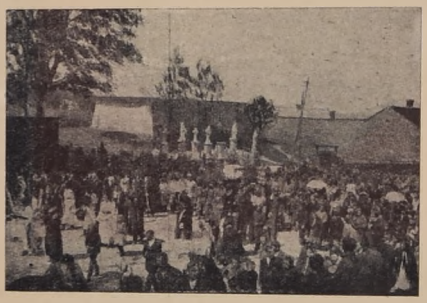

POGRZEB Ś. P. POR. M. KWIECIŃSKIEGO W MIECHOWIE.

Ś. p. Juljusz Bagniewski

ppor. 6 bat., I. Bdy, zginął w maju 1915 r. pod Wszachowem (obok Klimontowa). Syn właściciela dóbr, ukończył Akademję rolniczą w Taborze (Czechy). Brał czynny udział w rewolucji 1905 r., dowodząc znanem powstaniem w Radomskiem.

Wyjechał później na Kaukaz, gdzie również brał udział w walce zbrojnej przeciw carskim satrapom

Rząd rosyjski zasekwestrował jego dobra.

W Turkiestanie przebywał cztery lata, później wyjechał do Parany (1909), wrócił na krótki czas do kraju, gdzie się ożenił i z powrotem udał się do Parany.

W r. 1914 przybywa do Małopolski, przechodzi kurs oficerski w Związku Strzeleckim i wrócił do Parany, gdzie rozpoczął pracę militarną wśród emigrantów.

Z wybuchem wojny przedostał się do Polski i w szeregach I. Brygady odznacza się kilkakrotnie, oddając wreszcie swe młode życie „za Polskę".

Zwłoki ś. p. Bagniewskiego przewieziono dnia 19. lutego 1916 r. do Radomia, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele farnym.

W nabożeństwie wzięli udział: przedstawiciele władz austrjackich i komendy Grupy Legjonów Polskich. Przy wspaniale umajonym choiną katafalku pełnili honorową straż Legjoniści. Po przebrzmieniu ostatnich tonów marsza żałobnego, wyniesiono trumnę wśród szpaleru przed kościół, gdzie wśród tłumów publiczności czekał zwykły, chłopski, ginący w zieleni wóz. Tutaj imieniem kolegów oficerów Legjonów przemówił ówczesny kapitan Karasiewicz, w krótkich ale serdecznych słowach, oddając cześć cieniom poległego na polu chwały kolegi. Potem uformowano olbrzymi pochód pogrzebowy, który wśród dźwięku pieśni żałobnych, ruszył ulicami, na których wszędzie płonęły latarnie, okryte krepą, w stronę rogatki. — Na moście oddała kompanja honorowa jednorazową salwę. Kondukt zaś ruszył dalej ku krzyżowi na grobie powstańców, gdzie miano pożegnać ostatecznie zwłoki. Po odśpiewaniu pieśni nabożnych przez księży, pod krzyż na wzgórek wystąpił ob. Jan Wigura i pożegnał w ciepłych słowach imieniem współrodaków zwłoki bojownika.

Wóz ze zwłokami bohatera, pełen kwiatów i barwnych wstęg i wieńców, ruszył w stronę Stromca, gdzie ś. p. Bagniewski spoczął na wieki w rodzinnej ziemi, wśród ukochanych przez niego chłopów.

Ś. p. Feliks Waterjan Nitecki

Urodzony w roku 1886 w Kaliskiem, ukończył studja techniczno-przemysłowe w Łodzi. W r. 1905 wstąpił do P. P. S. (F. R.), gdzie w krótkim czasie pozyskawszy zaufanie współtowarzyszy pracy, wysunął się na stanowisko kierownicze. Wybierany stale, jako delegat dzielnicy „Dąbrówki" w Łodzi do różnych instytucyj partyjnych, jest jej przywódcą w r. 1907. Równocześnie z dużym zapałem i świadomością celu oddawał się pracy militarnej w ramach swej organizacji. Uciekając przed prześladowaniem carskiego rządu, wyjeżdża do Ameryki Półn., gdzie z nieosłabionym zapałem rzucił się do pracy organizacyjnej w Zw. Soc. Pol., zrazu w stanie Masachusetts, następnie New Jersey. I tu kilkakrotnie wybierano go delegatem na zjazdy partyjne, sekretarzem komisji partyjnych i t. p. W całej tej pracy był Nitecki gorącym propagatorem niepodległościowego ruchu zbrojnego wśród Polaków w Ameryce, który skupiał się i rozwijał w Związku Sokolstwa. Nad sobą pracował też niestrudzenie pod tym względem, w Akademji Zw. Narodowego w Cambridge Springs Pa ukończył wyższy kurs oficerski, uzyskując w następstwie tego stopień drużynowego (kapitana). W tym charakterze pełnił następnie obowiązki instruktora Drużyn bojowych Zw. Sokołów I. okr.

W dwa tygodnie po wypowiedzeniu wojny wybrał się pomimo wielkich trudności wraz z kilku towarzyszami do ziemi ojczystej, by stanąć w szeregach walczących o jej niepodległość. Przeszedł całą kampanję I. Brygady, w której szeregach, jako podporucznik, jeden z najwaleczniejszych oficerów, znalazł śmierć bohaterską w ostatniej bitwie w ziemi Sandomierskiej.

Ś. p. Por. Sarmat-Mikołaj Szyszłowski.

Porucznik Sarmat — Mikołaj Szyszłowski, oficer legjonów, kompanijny 5-go baonu brygady Piłsudskiego, a przedtem jeden z tęższych działaczy krakowskiego „Strzelca“ pochodził z Białej Rusi, z okolic Grodna, z majątku Radziwiłłów. Szyszłowski otrzymuje wykształcenie, najprzód w Wilnie, następnie w Warszawie, gdzie uczęszcza do gimnazjum rządowego. Zmaltretowany haniebnym systemem wychowawczym, panującym w szkołach rosyjskich w Królestwie, Mikołaj Szyszłowski zdobywa się na krok przełomowy w swojem życiu. Rzuca gimnazjum warszawskie i jako 16 letni, zbuntowany młodzieniec, pozbawiony w zupełności środków utrzymania przybywa do Krakowa, by tu zapisać się najprzód do „przemysłówki“, następnie wkrótce potem do Akademji Sztuk Pięknych. — Zaczynają się chwile potwornej nędzy. Przez trzy lata Szyszłowski uczęszcza na kurs Mehoffera. Za swe prace w Akademji dostaje parę medali i uchodzi za jednego ze zdolniejszych uczniów Mehoffera.

Szyszłowski udaje się do Rybniszek, była to kolonja artystyczna na Ukrainie; 12 tu młodych adeptów sztuki, którzy przyjechali z Warszawy i Krakowa, spędza tam wakacje. Dwukrotnie znajdujemy wśród nich Szyszłowskiego. Poraz pierwszy ujawnia on tu na szerszą miarę instynkty społeczne, określa się przytem jako rewolucjonista i zwolennik zbrojnej walki z caratem o Niepodległość Polski. Intuicyjnie wyczuwa potrzebę tworzenia militarnych organizacji, które w tym samym czasie na mocy długoletniego doświadczenia życiowego rewolucjonisty zaczyna w kółku najpowołańszych tworzyć Piłsudski. Współkolegów i współtowarzyszy wywczasów letnich, uzbraja w dubeltówki i jednorurki myśliwskie, ćwiczy ich, jak umie, wreszcie urządza z nimi nocne manewry.

To doprowadza do katastrofy Szyszłowskiemu grozi proces polityczny; ucieka więc do Krakowa, stamtąd do Berlina, i dalej, na piechotę, wzorem apostołów, bez grosza pieniędzy do Paryża. Krótki zaledwo czas bawi w tem mieście. Z Poznańskim młodszym malarzem, idzie do Bretanji, stamtąd wzdłuż wybrzeża Oceanu Atlantyckiego dochodzi do granicy Hiszpanji, do skalistego podnóża Pirenejów.

Z Paryża wyjeżdza do Zurychu i tam czas jakiś ilustruje pisma niemieckie.

Po powrocie do Krakowa wyjeżdza w Tatry.

Pewnego dnia, najzupełniej niespodzianie zjawia się znów w Krakowie. Zapisuje się do Akademji, wraca do Mehoffera. Staje się społecznikiem.

Zarabia teraz na swoje utrzymanie jako profesor rysunków w gimnazjum, jednocześnie wystawia swe obrazy, przedewszystkiem jednak z całym zapałem oddaje się przygotowaniom zbrojnej walki o niepodległość ojczyzny. Znajdujemy go w kole najpoufniejszych zwolenników prac niepodległościowych Piłsudskiego. Jest jednym z najtęższych działaczy i pracowników krakowskiego Strzelca.

Przed wojną objeżdza Sarmat Małopolskę Zachodnią, gdzie zakłada chłopskie Związki Strzeleckie.

Od wybuchu wojny jest w linji, stwierdza czynem to, co mówił na zebraniach organizatorskich: „kto chce żyć pięknie, powinien umieć umierać“.

Gdy kapitan Herwin nie wrócił po bitwie d. 19/V pod Kozinkiem, Sarmat poszedł go szukać. Znalazł go umierającego na pobojowisku i przyniósł.

Sarmat z 3 ma plutonami swej kompanji, wspierany przez dwa plutony innej oraz przez karabin maszynowy atakuje pomyślnie Kozinek. Po zdobyciu jednak Kozinka idzie dalej; chce zdobyć Beradź. Tu jednak spotkano naszą piechotę gwałtownym ogniem nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego i piechoty. Sarmat nakazuje odwrót widząc, że kompanji jego grozi oskrzydlenie. Szyszłowski — chroniąc odwrót — ustępuje z pola ostatni. W towarzystwie jednego z oficerów plutonowych strzałami z karabinu rosyjskiego, znalezionego na pobojowisku, powstrzymuje kontratak nieprzyjacielski. Strzela wprost nadzwyczajnie. Ostatnie jego słowa do oficera podającego mu naboje do karabinu były: „Patrzcie! padają jak przepiórki“. Rzeczywiście, ani jeden przedśmiertelny strzał Sarmata nie chybił. Nie próżnowały jednak w tym czasie i gwintówki rosyjskie. Kule starały się dosięgnąć bohatera. Jedna z nich trafiła Sarmata w głowę; druga raniła jego towarzysza.

Przez swą waleczną śmierć Sarmat ocalił życie innych.

Pamięci Franciszka Pększyc-Grudzińskiego

kapitana I. Brygady Legjonów Polskich.

Zginął „Franek“ Grudziński dnia 3. czerwca 1915 r. pod Żernikami, gdy z 2 ludźmi poszedł na patrol do Modliburzyc a otrzymawszy postrzał w twarz, zastrzelił się, niechcąc dostać się do niewoli.

Życie jego to Czyn i sen o Czynie!

Urodził się w Sokalu w roku 1890 dnia 2. stycznia, szkoły realne ukończył w Krakowie, studja uniwersyteckie odbywał w Krakowie i na Politechnice we Lwowie. Był wnukiem powstańca z 1831 i 1863 r. Służbę wojskową odbył w 30 p. p. we Lwowie. Już jako młody chłopak brał żywy udział w życiu skautów, a później od roku 1910 poświęcił się pracy

nad formowaniem i rozwojem Drużyn Strzeleckich we Lwowie.

On to w czasie znanej manifestacji przeciw rosyjskiemu konsulatowi we Lwowie, w starciu z policją, uratował z tumultu ulicznego sztandar, zerwawszy go z drzewca.

Wzorowo i energicznie prowadził kursy i ćwiczenia drużyn wiejskich i łączył je zawsze z uroczystościami kościelnemi; podczas procesji Bożego Ciała lub warty honorowej u grobu Chrystusa w Wielkim Tygodniu, drużyny jego dawały salwy lub pełniły warty honorowe.

Ś. P. KPT. PĘKSZYC-GRUDZIŃSKI.

Był głęboko wierzącym, religijnym i praktykującym.

W młodości swej czytywał tylko Pismo Święte a także i Słowackiego, przerabiając nieraz nocami z kolegami niektóre utwory Pisma Świętego lub „Króla Ducha" i innych.

Był abstynentem i należał do „Eleusis", przyczem był także jaroszem.

W pamiętnikach swoich, które skropulatnie prowadził, a które zawierały bardzo cenny materjał do przemiany ówczesnego życia społeczeństwa, często wspomina o ruchu wojskowym i o walce o Niepodległość Polski.

Już dnia 19. listopada 1910, wszedł Pększyc do polskich drużyn strzeleckich, które zajęły go całkowicie i odebrały go „Eleusis", mistyce i filozofji.

Bierze także żywy udział w życiu akademickiem i wszędzie krzewi ideję wojskowego wychowania.

Jako żołnierz, był wyobrazicielem zasady, że żołnierz nie może politykować i służyć ma tylko Ojczyźnie i rządowi.

Od 1912 r. osiadł Pększyc w Krakowie i pracuje tylko w Drużynach strzeleckich.

7. listopada 1912 zostaje zastępowym, 14. stycznia 1913 plutonowym, 15. lutego podchorążym, 8. marca obejmuje komendę kompanji w 2 Pol. Drużynie strzeleckiej.

Od tego czasu umysł i czas swój poświęcił tylko wojskowej pracy i oczekiwał wojny...

Studjował dzieła wojskowe i historyczne o Napoleonie, o r. 1831, o wojnie prusko-francuskiej, o wojnie rosyjsko japońskiej, studjował również taktykę (Immanuela, Balcka), strategję i pracował nad polskimi podręcznikami.

Miewał Pększyc częste wykłady w Drużynie strzeleckiej w Krakowie i wykształcił przeszło 40 oficerów, którzy później zaszczytnie się odznaczyli w Legjonach, prowadził także szkołę podoficerską, skąd wyszli również dzielni, młodsi towarzysze broni.

Letnie kursy w Rabce prowadził Pększyc sam, w innych współpracował. Zawsze pilnował rygoru wojskowego i ostro karał opieszałych lub niepunktualnych. Szczególnie dużo pracy włożył w organizację wiejskich drużyn.

W roku 1913 próbował wejść do wojska serbskiego, później do bułgarskiego, nieprzyjęto go jednak dla braku miejsca.

Wreszcie wybuchła wojna! Pększyc-Grudziński znalazł się wnet w szeregach armji zaborczej i bił się na froncie południowym.

Na starania Legjonów, wycofano go z armji austrjackiej i dnia 30. sierpnia 1914 r. znalazł się już w Kielcach, gdzie objął komendę bataljonu rekruckiego. Ćwiczył ludzi gorączkowo, później przeszedł z nimi do Choczni, gdzie pozostał do końca września.

W tym czasie wrócił do 1 pułku i w Gręboszowie objął komendę 2-giej kompanji 1 bat. Uczestniczył w bitwie pod Laskami, gdzie dnia 23. października został ranny w nogę.

W miesiąc później zameldował się z powrotem w pułku, mimo, że rana nie była dogojoną i już 13. grudnia otrzymał komendę 4 bataljonu, z którym walczył pod Łowczówkiem. Ciężkie były walki a bataljon jego stracił 10 zabitych i 25 rannych.

Po odejściu brygady do Kęt na odpoczynek, zajmował Pększyc stanowisko komendanta placu a dnia 26. lutego 1915 r. wyszedł jako dowódca 4 kompanji 6 bat. z pułkiem nad Nidę.

Dnia 23. maja 1915 r. w czasie ataku linją tyraljerską przez las Łapigur, ranny został Pększyc kulą szrapnelową w bok. Odwieziono go do Jędrzejowa ale z niezgojoną raną wrócił samowolnie do kompanji i 28. maja stanął już w swej kompanji.

A dnia 3. czerwca, gdy był na patrolu z dwoma żołnierzami, został ciężko ranny w głowę pod Modliborczycami i w obawie dostania się w ręce Moskali, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Pochowano go w Bańkowicach, mowę pogrzebową wygłosił ks. Zytkiewicz, trumnę zrobił żołnierz jego Lipiński, a ludzie z kompanji jego z własnej inicjatywy wystawili wartę honorową.

Tak żył i zginął, wzorowy oficer polski, obywatel i jeden z tych, którzy marzenie swe o wojsku

polskiem wprowadzili w czyn i, którzy wszystko poświęcili, by tylko Ojczyzna była wolną i silną.

Pozostało po nim dużo prac z zakresu wojskowości, wśród których najlepszą był szkic p. t. „Znaczenie musztry w wychowaniu żołnierza i w organizacji wojska", rzecz napisana podczas pobytu nad Nidą, także pozostałe trzy kajety pamiętników, świadczą o wartości duszy i charakteru tego skromnego, zawsze gorliwego żołnierza i wiernego syna Polski. Treść pamiętników wraz z dokładnym opisem życia i czynów Franciszka Grudzińskiego ujął pięknie Juljusz Kaden-Bandrowski w swoich „Zapiskach por. Pększyca-Grudzińskiego" i W. Tokarz w książeczce „Legjonista" (Fr. Pększyc-Grudziński), które to wspomnienia powinne znajdować się w każdej bibljoteczce oficera i podoficera, w bibljotekach pułkowych, szkolnych, młodzieży robotniczej i wiejskiej.

Stąd czerpać mogą całe pokolenia podnietę do życia, dużą ideę i pracę, z pominięciem tego, co tylko doczesnem i przemijającem.

Z rozkazu Komendanta Piłsudskiego.

Boje, któreśmy zakończyli... były dla nas doskonałą szkołą dlatego, że wymagały, by każdy z oficerów i żołnierzy uczył się dostosowywać swe działania do działań otoczenia a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza niema położenia z którego z honorem wyjść nie można.

Major Rydz-Śmigły złożył w bojach o lasek Koziniecki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju;

ppor. Zygmunt Żarski-Radoński wykazał w boju nadzwyczajną odwagę, a zastępując zranionego dowódcę kompanji — w piekielnym i bliskim ogniu — wytrwał aż do otrzymania ciężkiej rany w głowę;

ppor. Dorobczyński zdobył okopy, biorąc 84 jeńców z oficerem;

ppor. Tunguz-Zawiślak atakując, pierwszy wpadł do okopów rosyjskich, biorąc kilkudziesięciu jeńca i 2 karabiny maszynowe;

ppor. Kołodziejski, opadnięty w nocy przez całą kompanję grenadjerów rosyjskich, poraniony wybuchem granatu, wprowadza placówkę atakiem na bagnety do swego bataljonu;

sierżant Dańko Jerzy wziął szybkim atakiem na bagnety oficera i 1 żołnierza, a 26. maja wszedł do okopów rosyjskich i z 15 ludźmi wziął 150 żołnierzy i 1 oficera;

podof. Bernhard Bronisław i Wiśniowski Stanisław prowadzili pluton we wściekłym ataku na okopy nieprzyjacielskie — obaj legli śmiercią walecznych przed poddaniem się Rosjanom;

sierżant Bzowski Zygmunt i szeregowcy Jagoszewski Marjan i Urbanowicz Michał, we trójkę wzięli w Woli Kanowskiej, jako jeńców 58 żołnierzy rosyjskich;

Albin Stanisław, szereg., został w okopach, nie zauważywszy odwrotu innych, okopał się z dwóch stron i zmusił do poddania się patrol nieprzyjacielską z 7 ludzi;

Lachor Jan, szereg., ostatni osłaniał celnymi strzałami odwrót swoich.

Specjalnie dziekuję sanitarjuszom 6 bataljonu Muszyńskiemu Kazimierzowi, Bielohławikowi Arturowi i Siemigniewskiemu Antoniemu za nadzwyczajny akt odwagi, gdy wynieśli z pod okopów nieprzyjacielskich niestety już martwe ciało szanowanego i lubianego kapitana Fr. Grudzińskiego.

Konary, 5. czerwca 1915 r.

J. Piłsudski.

KOMENDANT W OTOCZENIU OFICERÓW.

Atak na las Kozinkowski

III. baonu I-go pułku I-szej Brygady Leg. Pol. dnia 22. maja w bitwie pod Konarami.

(Z opisu St. Falkiewicza, ówczesnego sierż. I. Brygady L. P., w „Wiadomościach Polskich" Nr. 71).

Nad nami wisiała cicha ciemna noc. Po dniu pochmurnym gwiazdy migały na granacie nieba.

Około godziny 11-tej bataljon ruszył na nową pozycję, przed południowy skraj lasu kozinkowskiego, na grzbiet stromy i wysoki, panujący nad całą doliną. Kompanje szły, śpiąc w drodze z wyczerpania, zbłąkanym, chwiejnym krokiem. Na grzbiecie poczęliśmy kopać rów.

Przed wschodem słońca zbudziły nas z krótkiego snu głębokie akordy, płynące z lasu. Jakby z olbrzymich organów potężne, w echa płynące, głosy. Po prawej i pod nami w dolinie grzechotały karabiny, ale w tempie spokojnem.

Tak wstał nowy dzień po wczorajszej bitwie, dzień jasny, zielonawy, fioletem i purpurą na wschodzie zróżowiony. W sobotę przed Zielonemi Świętami. U stóp naszych płynęła mgłą zawiana, jeszcze cicha dolina, po prawej jarami i stromemi zboczami ujęta, po lewej — zachodniej, łagodnie spływająca

we wzgórza, na których spał jeszcze czarny las płaczkowski. Dzień wstawał słoneczny, upalny. Linję przesunęliśmy na samą krawędź grzbietu, nad strome zbocze, krzewami jałowca i białemi brzózkami pokryte, stromo spływające w dolinę.

Na linję dochodziły zwarte formacje honwedów, rozwijając się na prawem skrzydle pod szrapnelami. Moskale gęsto prażyli. Zdawało się, że niedługo i nas nie oszczędzą. Kopaliśmy więc głęboki rów, by jako tako zabezpieczyć się przed artylerją.

W południe przechodzący kadet Węgier nachylił się nad rowem i szepnął, że o godzinie 2-giej zaczynamy atak. Gorączkowo, pospiesznie chwyciliśmy karabiny, by je odczyścić. Słońce świątecznie lśniło na lufach, prażyło. W ramionach, w chwilach odpoczynku odzywało się przemęczenie. Powieki palił żar. Usta pękały. W sercu jednak i gestach panowały spokój i powaga.

Wcześniej — przed drugą — zaczęli honwedzi atak. Pod nami doliną płynęła ku pozycjom rosyjskim fala za falą. Chwilami jedna za drugą ginęły, padając i znikając w zbożu — i znów, wzbierając, pędziły naprzód. Z naszej krawędzi atak cały na lewem jak na dłoni. Uderzał spokój, nawet cisza, większa, niż przed atakiem. Działa zamilkły. Ci za w dolinie i w lesie przed nami. Wzrastający tylko grzechot i kotłowanie na prawem. Patrzymy — nie wierzymy oczom: Moskale w popłochu opuszczają rowy, lub całemi rotami oddają się w ręce honwedów. Radość buchnęła po okopach.

W tej chwili padł rozkaz: rynsztunek! opuszczać rowy — idziemy do ataku! W kolumnie zbiegliśmy zboczem z uśmiechem w oczach. Z boku towarzyszyli naszej kompanji (czwartej) dwaj adjutanci: pułkowy por. Dąbrowa i bataljonowy ppor. Wyżeł-Ścieżyński. W milczeniu wpadliśmy na dno jaru i dalej do stóp stromego zbocza, którem zaczęliśmy się piąć szeregiem w górę. W lesie rozwinęliśmy linję tyraljerską. Patrole bojowe poszły wprzód.

Na szczycie wzgórza nagle wyrosło ich kilkunastu w jasnych mundurach, w białych czapkach. W oczach rozpaczne zdziwienie. Na 5 do 10 kroków. „Ruki w wierch!“ — z naszej strony. Od nich także jakieś dźwięki i niepewne ruchy. W końcu jedno u nas i u nich: złożenie do strzału. Oni cofając się, my postępując naprzód, jednocześnie bluznęliśmy z karabinów. Zniknęli wśród gałęzi i kiści sosnowych w cieniu jaru. Strzały padały głośne, widoczne, po kilkanaście naraz.

Wokoło obraz nie dzisiejszy. W linji po lewej i po prawej grupy mniej lub więcej luźne. Chłopcy, klęcząc lub stojąc, składali się i palili. A przed nami i po prawej coraz więcej ich wyrastało w jasnych mundurach — Grottgerowski obraz. Pod staremi sosnami, w plamach słońca. W środkowej grupie por. Sas-Kulczycki z browninga strzelał. Przy nim legł Falkowski Czesław ze zgruchotanem kolanem, dalej na lewem skrzydle kapral Rudnicki, Słowik, Szul i wielu innych. Na prawem, gdzie pluton ppor. Niteckiego bagnetami odpierał oskrzydlającą przewagę, padł M. Wojtulewicz, Strzelecki, Depowski, komendant plutonu i kilku rannych. Wróg okrążał nas z prawego. Ustępowaliśmy z pod lasu pod starą pozycję.

Gdyśmy z rozkazu kap. Scaevoli-Wieczorkiewicza przedłużyli skrzydło kompanji 2-ej, stojącej w rezerwie, w lesie na wzgórzu znów rozgorzała walka. To por. Kukiel na czele kompanji 3-ciej poderwał linję dzielnych honwedów i z nimi dotarł na 30 kroków pod karabiny maszynowe. Gdy przednie szeregi padły, musiał resztę wycofać. Za nim pomaszerowała na to samo wzgórze kompanja 1-sza por. Brodowskiego.

Pod wieczór stanęliśmy na starej pozycji, gdzie ściągały z lasów i jarów inne kompanje. Na placu boju zapanowała cisza. Pojedyncze tylko strzały po lesie gdzieś daleko pękały.

Czasem dolatywały jęki z głębi lasu.

Las musieli nam oddać. Wielu zginęło. Tuż obok mnie, w mych oczach, w trzeźwych, szukających celu oczach. Leżą kilkadziesiąt kroków za nami. Po całym lesie, cudnym sandomierskim lesie trupy i różny sprzęt żołnierski. Takie ot przyjmowanie wrażeń — dziecinne. Z ciekawością i smutkiem w zmęczonych, postarzałych oczach: i ten zginął i ten... Z bataljonu została połowa, z naszego trzeciego bataljonu, który wczoraj w tym krwią ich i naszą zlanym lesie bój stoczył. Kompanja za kompanją szła na to wzgórze, tak dziś ciche i świąteczne.

Kujawy 27 maja 1915.

Szarża pod Rokitną.

Dnia 13. czerwca 1915 roku, toczyła się bitwa od samego rana.

Prawe skrzydło armji austrjackiej posuwało się naprzód. Legjoniści, jak zwykle, na czele w ofenzywie.

Komendant II Bgdy Leg. pułk. Kutner, Niemiec, dał rozkaz szarżowania okopów rosyjskich. Rotmistrz Zbigniew Wąsowicz, komendant pułku ułanów II-giej Bgdy, rozkaz odebrał i na czele szwadronów ruszył kłusem w kierunku lasu pod Rokitną.

Minęli okopy piechoty własnej; za wsią rotmistrz dał rozkaz trzeciemu szwadronowi, by pozostał w rezerwie pod wioską, a sam na czele drugiego szwadronu w tyraljerze, galopem pomknął naprzód.

Kule moskiewskie biły w szarżujących, konie pędziły z całych sił, szable błyszczały z dala, a rozwiane ułanki powtórzyły wizerunek dawnej, skrzydlatej husarji.

Pierwszy pada Kubik Bolesław, a klacz jego Mucha poszła dalej w rzędzie naprzód.

Przeszli rów pierwszy, dochodzą do drugiego, kule lecą coraz gęściej i trafiają częściej. Pada ranny Brinken; koń jego Faust ginie od kul, pada Stachura, ginie Janiszyn, Rawski Szczepan; pod Polańskim koń ginie.

Pod Sokołowskim koń pada, ranny zostaje Rotkael, kapral Sperber, por. Fąfara. Konie ich ubite. Trafiony w czoło wachmistrz Adamski pada ze swojej „Gergany", usunął się ranny Garbaczewski, plut. Świdziński, którego Murzyn pada, ginie siwka kaprala Liszki — lecz reszta pędzi i już wpada w okopy i zasieki.

Ś. P. ROTMISTRZ ZBIGNIEW WĄSOWICZ.

Moskali całe mrowie! „Zdawajtieś" — krzyczy rotmistrz — i wnet setki rąk unosi się do góry i znane „pomyłuj" ze wszystkich stron.

Okop zdobyto!

Padł tam tylko młody Łuszczewski.

Nagle z prawej strony ogień się wzmógł, pada Hochla rotmistrza Wąsowicza, a on sam trafiony w bok.

Wnet pada Włodek, trafiony w usta, ginie koń jego, ranny zostaje Jagrym.

Nasi atakują okopy z tyłu i biorą jeńca, jednak wróg nie spoczywał również; następuje piechota bagnetami, pada koń Topora, wreszcie ginie on sam, ugodzony dziesięcioma kulami. Obok ginie Rakowski. W tem z góry pada szrapnel w środek rosyjskiego okopu i odrazu giną: kapral Karasiński, Tworkowski, Starczewski, Zwatszke i Majda.

Pada wachmistrz Nowakowski, ranny kapral Bokalski, który udając zabitego, przeleżał do nocy, wyszedł z okopu, ubił kolbą placówkę wroga i powrócił do swoich z dokładnym meldunkiem.

Ranni zostali jeszcze: Jakubowicz, Serhiejewicz, Krawczyński, Kułakowski, Ściborowski, Prokop Sztembarth; zabity Szysz i Potok: lżej ranni: Łabędzki, Metsche, Chwalibóg, Senowski, Firlitt. Eiserman, Wojciechowski, Sala, Mazur, Bolesław Wąsowicz, Kamiński.

Reszta pod ogniem armat i karabinów maszynowych przejechała z powrotem drogę do wsi i wróciła do pozycji komendy.

Szarża skończona! Brało w niej udział 71 ułanów, w tem 9-ciu na bocznym patrolu. Zginęło 16-tu rannych 30-tu, koni zabitych 24, rannych 22.

Zapadła noc. Było cicho i smutno, ustała strzelanina. Przed świtem Moskale wycofali się i pole walk dostało się w ręce polskie. Do szarży rzuciła ich nie wola Wodza, ale koncept obcego sztabowca, nie poparł ich nikt, lecz dano im zginąć — szli jednak w tej myśli, że czynią to dla sławy i imienia Ojczyzny.

* * *

Dnia 15. czerwca 1915 roku odbył się pogrzeb bohaterów w Rarańczy. Piętnaście trumien z desek zbitych ustrojono w kwiaty, na każdej orzełek legjonowy i furażerka ułańska. Ułani nieśli je na swych barkach. Czerwoną makatą przykryto trumnę rotmistrza i wodza.

Ś. P. POR. JERZY TOPÓR KISIELNICKI.

W drugiej trumnie nieśli porucznika Jerzego Topora Kisielnickiego, organizatora jazdy w Sokole.

W następnej por. Włodek, wachm. Tadeusz Adamski, Nowakowski, Karasiński, Tworkowski, Starczewski, Łuszczewski i inni.

Kapelan 3. pułku ks. Panaś, odprawił nabożeństwo i zmówił „Ojcze nasz" za tych, którzy poszli na pewną śmierć, by pokazać, że każdy rozkaz potrafią wypełnić.

Przemówił potem ranny Sokołowski: „niech wiedzą wszyscy wrogowie Polski, do jakich czynów żołnierz-Polak jest zdolny!" A potem stary porucznik Kordecki w kilku słowach żegnał imieniem kawalerji

polskiej i wnet „Boże Ojcze — Twoje dzieci“ rozległo się wokoło.

W ośm lat później Wolna już i Niepodległa Ojczyzna, upomniała się o te drogie szczątki bohaterów, pozostałe na straży u dawnych granic Rzeczypospolitej i w lutym 1923 r., sprowadzono je do kraju wśród wielkich uroczystości przez całą drogę.

Ś. P. PPOR. ROMAN WŁODEK.

Zwłoki złożone zostały na cmentarzu rakowieckim w Krakowie, w prastarej stolicy, która przez tyle wieków godnie strzegła drogie szczątki tych, którzy Ojczyznę naszą uczynili wielką i mocarną.

Przy dźwiękach hejnału marjackiego dokonał ks. biskup Sapieha poświęcenia trumien Bohaterów Rokitniańskich, a w chwilę później odbyła się dekoracja trumien krzyżami „Virtuti Militari“. Na czarne, żałobnemi wieńcami pokryte trumny, przybijał marszałek Piłsudski ową najwyższą dla żołnierza polskiego nagrodę. Marszałek biorąc krzyże z poduszki, trzymanej przez pułk. Wieniawę - Długoszewskiego, wobec prezentującego broń bataljonu, przybijał je do trumny, spoczywającej na lawecie działa.

W rocznicę szarży t. j. w dniu 14. czerwca 1923 odbyła się uroczystość dekorowania uczestników nieśmiertelnej szarży pod Rokitną, nieodznaczonych dotychczas krzyżem „Virtuti Militari“. Uroczystość odbyła się na Rynku krakowskim o godzinie 10. rano. Wzięły w niej udział liczne oddziały wojskowe, stacjonowane w Krakowie, przedstawiciele władz, oraz tłumy publiczności. Po krótkiej przemowie skierowanej do bohaterów rokitniańskich, generał broni Szeptycki w imieniu Naczelnika Państwa dekorował zasłużonych wojowników wśród dźwięków hymnu narodowego i wobec prezentujących broń oddziałów wojskowych.

Odznaczeni zostali: mjr. Zygmunt Rdecki, rotmistrze: Stefan Liszko, Tadeusz Łękawski i Aleksander Romer, por. Skowron, ppor. Marjan Fąfara i kapral Mieczysław Chwalibóg. Za nieobecnych: rotm. Jana Chwalibóga, rotm. Mirosława Szydłowskiego, rotm. Józefa Brodę, por. Tadeusza Olchawę, ppor. Mieczysława Targowskiego, oraz zmarłych; rotm. Romana Senowskiego i ułana Sierhiewicza (który zginął pod Rokitną), odebrały odznaczenia rodziny.

* * *

Rotmistrz Zbigniew Dunin Wąsowicz, urodzony w roku 1882 w Brzeżanach, wnuk Mikołaja, rannego w szarży Samosierskiej, od młodości uczył się żołnierskiego rzemiosła.

Ukończył szkołę kadecką w Łobzowie i służył w 13. p. ułanów austr. jako porucznik.

Przed wojną wystąpił z wojska i zajął się ruchem militarnych organizacji. Po wybuchu wojny wszedł natychmiast do Strzelców i był jednym z pierwszych, którzy przekroczyli granicę austro-rosyjską, wchodząc do Królestwa. Z Kielc wyjechał do Krakowa dla zorganizowania kadrów kawalerji lecz przydzielony do II. Bgdy, wyjechał z dwoma szwadronami na Węgry.

Był to żołnierz z krwi i kości, drobny, zwinny, spokojny, odważny, często wychodził na przedpole, by zobaczyć co się tam dzieje, nie robiąc sobie nic z kul i pocisków.

Był wytrzymały na trudy i zawsze na czele swego szwadronu szedł naprzód, przy cofaniu się jeden z ostatnich. Przez całą kampanję nie opuścił szwadronu ani razu. Brał udział we wszystkich bitwach i potyczkach II. Bgdy, pracując równocześnie nad organizacją pułku, nad wyszkoleniem żołnierza, dbając o wszystko, chociażby o najdrobniejsze potrzeby podkomendnych.

Marzył o szarży kawaleryjskiej..

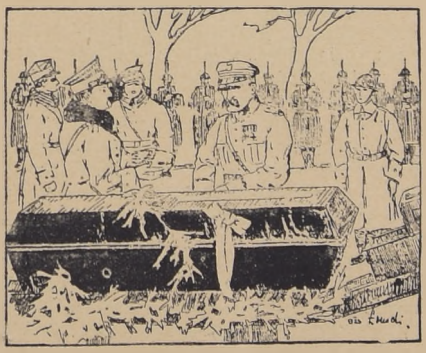

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI DEKORUJE W KRAKOWIE POLEGŁYCH POD ROKITNĄ.

I po stusiedmiu latach, dzielących od Samosierry, powiódł swój szwadron do tej szarży z okrzykiem: „Niema przeszkód dla polskiej kawalerji! Naprzód dzieci!“ — pojechał na czele.

Padł z szablą w ręku, żegnając towarzyszy ruchem ręki! Zginął za wolność i całość Ojczyzny, krwią swą znacząc granice na rubieżach mołdawskich. Gdy rotmistrz padł, wysunęli się na czoło szwadronu oficerowie Włodek i Topór. W kilka sekund później nie żyli.

Ś. p. Roman Prawdzic-Włodek, potomek starej polskiej rodziny, urodzony w Poznańskiem, wychowywał się w Warszawie a mieszkał w Mało-

polsce, ostatnio na Węgrzech, gdzie nabył majątek. Był to umysł inteligentny, bystry, oczytany, zawsze wykwintny i elegancki.

Po ukończeniu prawa, pełnił przez pewien czas służbę sędziego we Lwowie a w tym czasie odbył służbę wojskową w artylerji konnej, gdzie dosłużył się stopnia podporucznika. Odbył podróż do Holandji i Anglji, gdzie wśród niedostatku poznawał obce kraje i obyczaje a powróciwszy do kraju zajął się interesami rodziny, później osiadł na roli, opiekując się sierotami po swej siostrze.

Na wieść o Legjonach, udał się do Krakowa i wszedł do kawalerji jako szeregowiec. Odznaczył się w patrolu w Kieleckiem, następnie pod Cucyłowem, pod Kirlibabą a po powrocie ze szpitala przeszedł całą ofenzywę na Bukowinie.

Padł, trafiony śmiertelnie w usta.

Już za trzecim okopem padł ppor. Jerzy Topór Kisielnicki. Zgrabnie zbudowany, rosły, barczysty, elegancki i zawsze pełen fantazji i bujności.

Urodzony w 1878 w Lubelskiem, ukończył studja gimn. w Chyrowie a po maturze wstąpił na politechnikę lwowską, gdzie otrzymał dyplom inżyniera i budował wodociągi, zbiorniki, uskuteczniał melioracje pól i łąk, zdobił gmachy i t. p. Był w Ameryce. W ostatnich latach wstąpił do lwowskiego konnego Sokoła i z nim wyjechał do Krakowa, gdzie stanął, jako jeden z pierwszych w szeregach Strzelców. W czasie potyczki pod Kielcami, szrapnel rosyjski ubił mu konia, sądzono, że i on sam zginął, uszedł jednak śmierci i przez dwa dni chwilowej utraty Kielc, przebywał na rusztowaniu kościelnem bez jedzenia.

Z rotmistrzem Wąsowiczem wyjechał do Krakowa a stamtąd na Węgry. Był komendantem plutonu 3-go w 2. szwadronie Odznaczył się pod Delatynem i Cucyłowem, gdzie z 25-cioma ułanami odparł w tyraljerze szarżę sotni kozackiej, zachodzącej na tyły.

Również pod Mołotkowem, Pasieczną, Kirlibabą brał czynny udział, zyskując wszędzie uznanie i wyróżnienie. Także w wiosennych walkach na Bukowinie i za Prutem odznaczył się kilkakrotnie. Z okrzykiem „Polscy ułani za mną“ prowadził oddział swój przez trzy okopy a, gdy koń jego padł, bronił się jeszcze rewolwerem i szablą; zginął przeszyty ośmiu kulami.

Ś. p. Tadeusz Starczewski, pseud. Wincenty Rawski, urodzony na Wołyniu, absolwent uniwersytetu krakowskiego, literat i filozof.

Ranny przedtem pod Dubronowcami, nie opuścił szwadronu i zginął od szrapneła w ataku na okopy.

Ś. p. Bronisław Łuszczewski, zwany „Bronką“ poszedł za ojcem swym do Legjonów. Przetrwał całą kampanję w Karpatach a później razem z ojcem i bratem jeździł na patrole.

Wachmistrz Jagrym-Maleszewski, mianowany na kilka dni przed szarżą oficerem, ciężko ranny dostał się do niewoli i jako inwalida, bez lewej nogi, powrócił do Wiednia i doniósł o śmierci ś. p. Władysława Ścibor-Sierhiejewicza, który po ciężkiej operacji zginął w Czerkasach.

Ś. p. Sierhiejewicz, pochodził z powiatu Jędrzejowskiego, odbył studja prawnicze i handlowe i pracował w fabryce cementu w Górce obok Trzebini.

Razem z oficerami kładła się brać żołnierska, więc ginie: ś. p. Tadeusz Adamski wachmistrz szwadronowy, ukończony prawnik, rolnik, młodzieniec o kryształowym charakterze, pełen życia i energji, wybijający się doskonały oficer. Wachmistrz Władysław Nowakowski, z Kielc rodem, urzędnik cukrowni w Śreniawie. Dzielny żołnierz, a jako podoficer rachunkowy brał udział w szarży jako ochotnik, zginął już po opatrzeniu przez Moskali.

Kapral Karol Karasiński, ułan urodzony, wspaniały wywiadowca, jedyny patrolowiec. Padł, gdy atakował poddających się w rowie Moskali. Służył w kawalerji leg. razem z bratem Cyprjanem, który w tym samym czasie zmarł w szpitalu, do którego odszedł kilka miesięcy przedtem, nie przetrzymawszy trudów wojennych.

Ś. p. Władysław Tworkowski, ukończony akademik studjował w Genewie. Skromny, spokojny, odważny i dzielny oddał życie swe dla Sprawy, obok brata swego, który zginął pod Mołotkowem.

Z wybuchem wojny wstąpił do Legjonów, bił się w Karpatach, odznaczając się kilkakrotnie. Był wnukiem komisarza rządowego z 1863 r.

Z ran odniesionych w tej szarży zmarł również Józef (Bazyli) Janiszyn, syn chłopa. Powracając z roboty sezonowej w Prusiech, ujrzał ogłoszenie o tworzących się Legjonach, bez namysłu zaciągnął się i walczył w 2. szwadronie Był ranny w patrolu pod Lenkowcami a po powrocie ze szpitala zginął w szarży rokitniańskiej.

Ś. p. Eugenjusz Potok-Łada krakowianin, słuchacz akademji w Liége. Z początku służył w 2. pp. Leg. W okopach studjował filozofję. Poszedł do kawalerji i zginął z innymi na wyznaczonym posterunku, tuż pod okopem rosyjskim.

Ś. p. Michał Majda, rodem z Chrobrza w Kieleckiem, był chłopcem stajennym w wyścigowej stajni Wielopolskiego. Jako Polak dał życie swe za Ojczyznę, padając trafiony w serce.

Ś. p. Mikołaj Szysz, z zawodu rzeźnik, rodem ze Stryja. Odznaczył się kilkakrotnie w patrolach.

Ś. p. Bolesław Kubik, 17-letni ułan pochodził z Kieleckiego.

Ś. p. Jerzy Rakowski i Antoni Żwaczke, odznaczyli się kilkakrotnie jako wywiadowcy w bitwach nad Dniestrem, zginęli od szrapnela.

Oto legjon bohaterów, którzy dla Ciebie Polsko i za honor żołnierza polskiego życie swe młode oddali i krwią swoją podpisali najpiękniejszy akt miłości Ojczyzny.

Bohaterski zgon ppor. Czechowicza.

P. Jan Wisłocki zamieścił w lwowskim „Wieku Nowym" opis zgonu śp. ppor. Mieczysława Czechowicza, o którym wspomnieliśmy w zeszycie pierwszym „Panteonu". Powtarzamy opis ten w całości:

„Jako jeden z nielicznych pozostałych przy życiu członków tej nieszczęsnej patroli (żyje nas jeszcze 4 wraz ze mną) pozwalam sobie tę sprawę w imię prawdy wyjaśnić.

W dniu 24. października 1914 wyruszył IV-ty pluton 14. kompanji 3. pp. Leg. Pol. pod dowództwem śp. ppor. Czechowicza w sile 46 ludzi ze wsi Zielona w kierunku południowo-wschodnim celem nawiązania kontaktu z dywizją austrjacką skoncentrowaną w okolicy Delatyna, która miała w tym dniu równocześnie z II. Brygadą Legjonów zaatakować Nadwórnę. Jako znający najlepiej te strony (byłem tam parę lat na wakacjach) zostałem przeznaczony na „szpicę". Zaraz za wsią Zielona skręciliśmy na południe w stronę wsi Strymba, więc nie w stronę Pniowa, mając dyrekcję na przysiółek „Meżebyczki", należący jeszcze do Zielonej i najwyżej 2 kilometry od niej odległy. Gdyśmy się do wspomnianego przysiółka zbliżyli, zauważyłem na torze kolejki lasowej w pobliżu chałup kilku ludzi w wysokich czapach futrzanych. Ponieważ w tamtej okolicy ludność nosi inne nakrycia głowy, zwróciłem na to uwagę śp. ppor. Czechowicza. Ten popatrzył chwilę przez szkła, poczem poderwał cały pluton biegiem w kierunku podejrzanych postaci. Nagle zobaczyliśmy kilkunastu kozaków konnych, uciekających w kierunku Pniowa. Puściliśmy się za nimi w pogoń w chwili jednak, gdy wychyliliśmy się z przysiółka „Meżebyczki" na czyste pole, dostaliśmy się w silny ogień karabinowy ze wszystkich stron. Od tych strzałów padła większość nas. Pomimo, że ostrzeliwaliśmy się ciągle, kozacy otaczali nas coraz bliżej i w końcu doszło do walki wręcz. Śp. ppor. Czechowicz klęcząc, strzelał ze sztucera, dostał on naprzód postrzał karabinowy w czoło nad lewem okiem, przechylił się i zaczął mówić „Ojcze nasz", lecz nie skończył, bo jakiś podoficer kozacki, nadjechawszy galopem, dobił go cięciem szabli w głowę.

Z uczestników patroli zginęło 27, między nimi Makowicz, Uścieński, Karaś, Wochanka, innych nazwisk nie pamiętam. Z pozostałych przy życiu prawie wszyscy byli ranni i zostali odbici przez nasze kolumny, atakujące w tym dniu Nadwórnę".

Dzieje drugiej Brygady Leg. Pol.

(Od marca 1915 r. do końca maja 1915).

Po niesłychanie ciężkich i wyczerpujących walkach na Bukowinie, nad Dniestrem a w końcu na linji Jezierzan i Bortnik otrzymała wreszcie grupa pułk. Zielińskiego rozkaz odmaszerowania dnia 17-go marca 1915 r. do Kołomyji — na odpoczynek.

Sześć miesięcy nieprzerwanej, ruchomej działalności bojowej w górskim terenie i do tego w zimie wyczerpały naszych żołnierzy nie mało.

GEN. BDY MARJAN JANUSZAJTIS. (W ROKU 1914-15).

W Kołomyji zeszły się po długiej rozłące dwie legjonowe grupy. Już wcześniej przybyły tam bataljony pułk. Hallera, które całą zimę broniły Rafajłowej, a później zdobywały po raz wtóry Nadwórnę, Mołotków i Bohorodczany. Piechota zakwaterowała się w mieście i pełniła służbę garnizonową, szwadrony w najbliższych wsiach. Komendę placu objął pułk. Haller i rozpoczął gorączkową pracę nad uzupełnieniem braków, ćwiczeniem świeżo napływających ochotników i rekonwalescentów i nad formowaniem jednostek, które miały wejść później w skład samodzielnej drugiej Brygady Legjonów.

W tydzień prawie po przyjeździe do Kołomyji przyszła wiadomość, że Przemyśl padł, w trzy dni później znikły na sześć miesięcy gwiazdki z kołnierzy legjonowych oficerów i podoficerów, co stało się na rozkaz gen. Pflanzera, który dla odróżnienia nakazał nosić t. zw. „rozety", w ciągu trzech dalszych dni na prędce sformowane i uzupełnione bataljony marszowe kapitana Szczepana, por. Kaufera (II-gi 2-go pułku) i Zająca poszły kolejno na pozycję w niewiadomych chwilowo kierunkach.

W tym czasie pułk. Haller rozchorował się i musiał nas opuścić. Faktycznym naszym komendantem

był wówczas generał-major Zaleski, znany wróg Legjonów.

17. kwietnia szwadrony legjonowej kawalerji załadowały również konie do wagonów i ruszyły — na wschód ku Bukowinie, a w tydzień później wyruszyły w tym samym kierunku i dalsze trzy bataljony wraz z nową komendą z Kołomyji. Kadry oddziałów, rekonwalescenci i świeży rekrut oraz Komenda Legjonów wyjechała równocześnie na teren Królestwa do Piotrkowa.

Druga Brygada rozrzuconą została na froncie przeszło 60 kilometrów, w ramach wypukłego odcinku, między Dniestrem a Prutem, który w trzy kwartały później był widownią olbrzymiej styczniowej ofenzywy rosyjskiej.

było. Dwa pierwsze dni zużyć wypadło na budowanie ziemianek z głazów i zrąbanych drzew. Na trzeci dzień rozkaz przerzucił ten oddział na brzeg Dniestru między Oknami a Bałamutówką. Kompanje zeszły w ciemną noc aż na dno Dniestrowego jaru, gdzie następnego dnia spodziewaną była przeprawa Rosjan. Całą więc noc spędzili żołnierze na gorączkowem okopywaniu się.

Nad ranem odwołano baon z eksponowanego stanowiska i przesunięto go jako rezerwę do Bałamutówki. Tam użyto legjonistów do budowania zasieków drucianych. Ostatecznie przeniesiono baon znów jako rezerwę na inny odcinek, a w końcu złączono go na pozycjach nad Dobronowcami z resztą 2-go pułku.

(C. d. n.).

POGRZEB POLEGŁYCH POD ROKITNĄ W RARAŃCZY.

Na skrajnem, prawem skrzydle, tuż nad granicą rumuńską stanął w Kotul-Ostricy między Mahalą a Bojanem 2-gi szwadron rotm. Dunina-Wąsowicza przydzielony do grupy ppułk. Pappa; o 10 klm. stamtąd w Rarańczy zakwaterował się 3-ci szwadron rotm. Dunina Brzezińskiego. W sąsiedniej wsi, Toporowcach, a właściwie na wzgórzach nad tą wsią stały bataljony 3-go pułku majora Minkiewicza, rozdzielone od siebie jednostkami innych brygad armji. Dalej na północ w odcinku nad Dniestrem zmieniały co kilka dni stanowiska 2-go pułku, trzecia baterja por. Kaspra Wojnara kwaterowała w Bałamutówce, a więc już na ziemi Bessarabskiej i była przydzielona do spieszonej dywizji kawalerji węgierskiej.

Najruchliwsza praca przypadła jednak w udziale II-mu baonowi por. Kaufera z 2-go pułku, który wymaszerował z Kołomyji w końcu marca. Pierwsze stanowiska jego tworzyły wzgórza nad Dobronowcami. Pozycję tą zajął baon w czasie takiej zadymki śnieżnej, że na 50 kroków świata Bożego widać nie

Od Redakcji i Administracji.

W marcu 1925 opuści prasę, nakładem „Panteonu Polskiego" — Zbiór poezji o Józefie Piłsudskim nie umieszczonych w dotychczasowych wydaniach pieśni o komendancie.

Zamówienia nadsyłać do Administracji „Panteonu".

Cena egzemplarza nie przekroczy kwoty 1.50.—

Wszystkich odbiorców naszych prosimy o wyrównanie należytości za 1 i 2 zeszyt, gdyż wstrzymamy dalszą wysyłkę.

Numer świąteczny, w zwiększonej objętości wyjdzie 15 grudnia b. r. Prosimy o wczesne zamówienie, by uregulować nakład.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, ZIELONA 7.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MARJAN HEIZLER.
Z DRUKARNI W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE — ULICA ZIMOROWICZA L. 14 — TELEFON 7-40.

MASZYNY DO SZYCIA

najnowszych systemów, części składowe tychże, przybory do krawieczyzny i do robót ręcznych poleca

Aleksander Malimon

skład maszyn do szycia

Lwów, ul. Wałowa l. 11 a.

Przyjmuje się maszyny do naprawy.

KONCERTY kapeli salonowej

- - ze znanym - -

CYGANEM NYAREM

odbywają się od dziś codziennie w lokalu pierwszorzędnej

KAWIARNI CENTRALNEJ

przy pl. Halickim 7, I. p.

KONKURENCJA! KONKURENCJA!

Pierwszorzędna Pracownia Obuwia

JANA HAJDUCZKA

Lwów, pl. Bernardyński l. 3,

poleca w wielkim wyborze po cenach umiarkowanych i na dogodnych warunkach OBUWIE najnowszych fasonów, solidnie, konkurencyjnie z najlepszego zagranicznego i krajowego materjału.

OBUWIE MYŚLIWSKIE STALE NA SKŁADZIE.

GÓRSKI i WITEK

Tel. 24-33. pl. Marjacki 5. Tel. 24-33.

polecają

Kapelusze, raglany, rękawiczki, pończochy, skarpetki, kalosze, śniegowce, oraz galanterję **po cenach konkurencyjnych.**

2—2

JAN SZAFRAŃSKI

krawiec męski

LWÓW,

ul. Sykstuska l. 32.

ZAKŁAD GAZOWY MIEJSKI WE LWOWIE

sprzedaje

KOKS z najlepszych węgli gazowych z dostawą do domu i wagonowo.
SMOŁĘ DESTYLOWANĄ wagonowo i beczkami.
SMOŁĘ TWARDĄ, BENZOL, AMONIAK chem. czysty i skroplony.

WYKONUJE NA SPŁATY RATALNE:

KOMPLETNE URZĄDZENIA DLA UŻYTKOWANIA GAZU z dostarczeniem APARATÓW DO GRZANIA WODY w różnych wielkościach i systemach, dla użytku domowego i dla celów lekarskich jak i KUCHEN oraz PIECÓW opałowych.

Kosztorysy wykonuje bezpłatnie. Zapytania w Dyrekcji: Lwów, Gazowa 28, Tel. 492 i 43.

Restauracja „Hotelu Imperial“

F. Ganza

DANZING codziennie
od godz. 10 wieczór.

Pracownia Obuwia
Piotr Seitz
Lwów, ul. Zimorowicza 17,
wykonuje wszelkiego rodzaju obuwie jak i naprawy szybko i solidnie po cenach umiarkowanych.

GŁÓWNY SKŁAD ZEGARÓW
i zegarków światowej sławy „LONGINES“
do nabycia w firmie
Marjan DAJEWSKI
zegarmistrz Lwów, ul. Akademicka l. 20.

CZYTAJCIE WSZYSCY!

ORLĘTA i LWY

Szkice historyczne z Obrony Lwowa i Kresów

Dotychczas opuściło prasę 8 zeszytów, obejmujących akcję Obrony Lwowa od 31. października 1918.

Cena egzemplarza 30 gr. z przesyłką pocztową 35 gr.

Wszędzie do nabycia.

Wysyła się tylko za nadesłaniem gotówki!

Adres: „Boje Polskiego Żołnierza“ Lwów. Zimorowicza 14.